

26

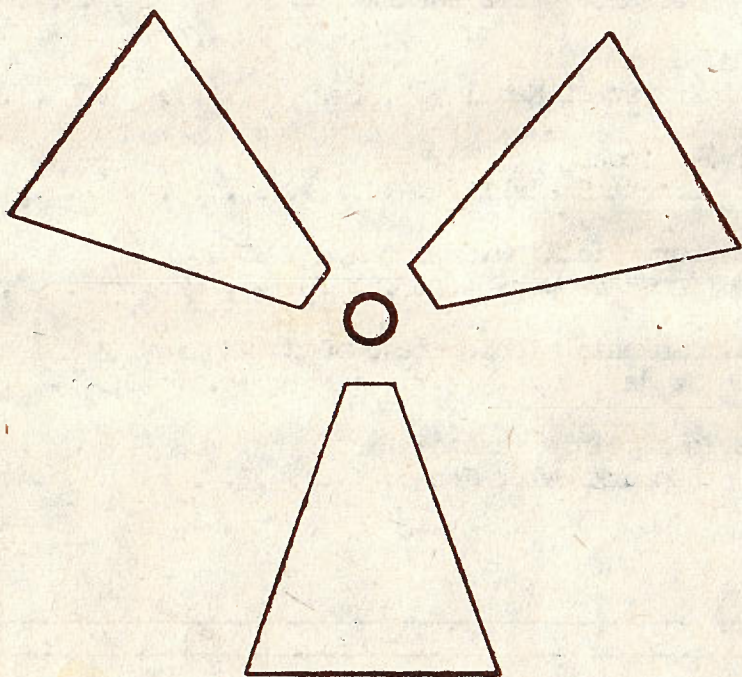
ZBIORY OŚRODKA KARTA

1946

MAJ

WROCLAW OGNIWO

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO • KULTURALNY



E.SKALSKI • o ekonomii ● S.KISIE-
LEWSKI • w rozmowie liberalnej ●
**Wspomnienia niebieskiego munda-
durka**

UWAGA NUMER SKAŻONY! -----

SPIS TREŚCI

Strona

- Czernobyl raz jeszcze Łukasz Ostrowski	3
- Oskarżenie Uczniowie Wrocławia	7
- Rozmowa ze Stefanem Kisielewskim	8
- Telegram Krzysztof Kamil	17
- Tylko spokój Ernest Skalski	18
- Barbary Pietkiewicz romanca • ŻOMO Jacek Iwowski	23
- Wspomnienia niebieskiego mundurka Szyja	26
- Było zupełnie inaczej Kapturkiewicz Jan	30

W bieżącym miesiącu NWW Ogniwo planuje wydać specjalny, styryczny numer rysunkowy poświęcony X Zjazdowi PZPR.

Łukasz
Ostrowski

Czernobyl raz jeszcze

Środek budowy zaufania w Europie

O Czernobylu nie sposób nie pisać, nie mówić, nie rozmyślać. Zły dżin wyskoczył z butelki, obskoczył Europę i ją skaził. Skaził nie tylko radioaktywnym opadem, ale przede wszystkim lekkiem, obłudą i czarnym humorem.

Po dawce aktywnego jodu, otrzymaliśmy dawkę aktywnego jadu.

Nie widzę zbytnej potrzeby pastwienia się nad sobą i Rosjanami dowodząc oczywistych faktów, chcę zatem opisać chwilę ogłupienia i odrętwienia jaką przeżyłem pewnego najowego wieczora.

Wróciłem do domu z przymusowego spaceru, z obrzydzeniem zrzuciłem do siebie ubranie pakując je z miejsca do pralki, wzięłem prysznic zmywając resztki niewidzialnego opadu i usiadłem w moim ulubionym krześle. Obłożyłem się gazetami /jak na świadomego swoich obowiązków przystało/ i zacząłem lekturę o tej dziwacznej durnusze, która przysłoniła i tak przyblakła już jutrzeńkę rewolucji płoretariackiej. W mojej naiwności wierzyłem, że może przeczytam jaką zachować profilaktykę, aby zapobiec złym skutkom tej afery, bądź znajdę wyrazy ubolewania, które złoży Europie rząd radziecki w skutek niezawinionego przecież wypadku. A tu zamiast skruchy i przeprosin, dawaj na historyków z Zachodu, bo nie zaufali doniesieniom TA-SS-a i uznali je za niewystarczające i opóźnione, a przecież Rosjanie wszystko, ale to wszystko opisali i nawet pokazali zdjęcia tego co to niby się paliło. Czytam więc na nowo o tym Czernobylu i Kijowie, te wyczerpujące realacje i popadam w zadumę czy aby nie przesadzili z tą szczerością, tak jak ci masochiści Amerykanie, którzy obsmarują prezydenta i siebie samych przed całym światem. Więc czytam ponownie, teraz już tylko jedną gazetę. I zgłupiałem. Nie wierzcie, to przeczytajcie /podkreślenia moje/:

Pierwszy wiceminister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego Anatolij Kowalow: "Jak tylko zorientowaliśmy się w sytuacji na miejscu od razu zaczęliśmy informować i informujemy nadal, prawie codziennie!"

Przedstawiciel ambasady ZSRR w Waszyngtonie Witalij Czurkin: "Rząd radziecki czekał z poinformowaniem innych

krajów o wypadku, przypuszczalnie dlatego, że nie był pewien, co się stało."

"Pożar wybuchł o godzinie 1.23 w sobotę, 26 kwietnia. Jako pierwsza przystąpiła do gaszenia straż pożarna z pobliskiego osiedla Pripiat, zamieszkałego przez pracowników elektrowni. Potem przybywały posiłki z innych miast. Po półtorej godzinie morderczej walki z żywiołem sytuacja była w zasadzie opanowana i pozostawało tylko dogaszać resztki pożaru."

8 maja. Premier Ukraińskiej SSR Aleksander Liaszko: "Temperatura reaktora obniżyła się do 300 stopni Celsjusza, co oznacza, iż pożar został praktycznie opanowany."

6 maja. "Prawda": "Sytuacja jest złożona. Najważniejsze jest jednak to, iż jest ona kontrolowana nie tylko w pobliżu samej elektrowni, lecz także w okolicznych rejonach.

"Moment przełomowy nastąpił dopiero 10 maja, kiedy warunki zmieniły się na tyle, iż można było wykluczyć nie kontrolowany rozwój wypadków."

7 maja. TASS: "Nie odnotowano ani jednego przypadku paniki czy też odmowy wykonania poleceń, nie było przypadków dezercji."

"Rzecz w tym, że jedni ludzie są wyraźnie zaniepokojeni, zaś inni wyraźnie lekceważą powagę sytuacji i nie mają wielkiej ochoty na wyjazd. Należy jednych uspokoić, a drugim wytłumaczyć, że ewakuacja jest niezbędna".

2 maja. I sekretarz partii w Moskwie Borys Jelcyn: "Zabito wszystkie zwierzęta hodowlane w tej strefie i naturalnie, do tej pory nie wznowiono prac polowych."

7 maja. TASS: "Z rejonu wypadku wywozi się bydło i konie."

6 maja. Wicepremier Borys Szczerbina: "Maksymalny poziom radiacji osiągnął tam obecnie 10-15 milirentgenów na godzinę."

Korespondent Józef Rzeszut: "Jadę w rejon awarii. Badanie dozymetryczne przeprowadzone w punkcie kontrolnym w wsł Kopyłowo w rejonie makarowskim wykazało, że obywatel PRL, Józef Rzeszut, pochłonął dawkę promieniowania radioaktywnego 0,5 milirentgena na godzinę."

"Propozycja wyjazdu do Kijowa w pierwszej wysłanej tam grupie korespondentów zagranicznych w sumie 13, a w Moskwie zaakredytowanych jest blisko 400 dziennikarzy. Mieliby ochotę pojechać prawia wszyscy, a przecież wszys-

scy nie mogą pojechać."

"Prawda": "Bynajmniej nie o prawdę, fakty i rzeczywistość stan rzeczy chodzi zachodnim pseudoorędownikom informowania. Grając znacznymi kartami pragną oni oczernić ZSRR jako kraj, który rzekomo coś ukrywa, któremu nie można ufać".

Czernobyl moja miłość

Jest to oczywiście trawestacja tytułu słynnego ongiś filmu Alaina Reisnasa "Hiroszima moja miłość". Wiem, niezbyt to trafne porównanie. Powiem przeto: dziękuję ci chmurowo, bowiem dokształciła i uświadomiła mnie ona na tyle, iż mogłem dostrzec wiele zjawisk związanych z radioaktywnością, reaktorami i zwykłymi ludzkimi sprawami.

Poznałem co to bekeryle /Bg - jednostka radioaktywności wyznaczająca jeden rozpad atomu na sekundę/, reny /nie mylić z jednostką promieniowania rządowego Janem Remem/, rady, plutony, izotopy, grafity i inne niewidzialne demony cywilizacji atomowej.

Paradoks czernobylskiego prztyczka polega bowiem na tym, że bez huków, wystrzałów i bólu, doświadczylimy w Polsce autentycznego zagrożenia, które w dodatku "zaowocuje" dopiero w przyszłości. Dziś już jednak można sobie wyrobić zdanie o tym, co przyniósł nam 26 kwietnia i dni następne.

Najpierw wyliczymy sobie co nas co dnia napromieniowuje. Są to izotopy: potasu, sodu, węgla, radu, rubidu, toru, radonu. Skąd się biorą? Zewsząd, bowiem czynią to elektrownie poprzez spalanie węgla, zakłady produkujące nawóz z fosforytów, elementy budowlane w naszych domach powstałe z żużlu i popiołów z elektrowni, zwykły sprzęt zmechanizowany gospodarstwa domowego, kwarłki, solaria, telewizory itd. Naszpikowani miliremami łazimy wśród oparów siarki skręcając się po każdym posiłku jak stado wrzodowców.

Po 26 kwietnia br dowiedzieliśmy się ponad to, że mieszkańcy Sudetów i Podgórzia otrzymują tego wszystkiego 1,5 razy więcej, ponieważ wydobywa się tam niskoprocentową rudę uranu, a mieszkańcy okolic Puław to już w ogóle nie mają na co liczyć, ponieważ powtarzające się awarie w Zakładach Azotowych zanieczyszczają im atmosferę coraz to nową ilością chemikaliów. Ostatnia awaria miała tam miejsce właśnie w czasie emisji J 131 z Czarnobyla, kie-

dy to "Azoty" puściły w powietrze 11 ton chlorowodoru, chlorku winylu i dwuchloroetanu.

Zachód naszego kraju, który był mniej skażony przeżył nie mniejsze wstrząsy niż np. Mikołajki czy Łomża. W Opolu bowiem stwierdzono /dane o wrocławskich pomiarach zamieściła regionalna bibuła/, że skażenie przekroczyło kilkanaście i więcej razy dopuszczalną normę: trawa 23 tys. Bg/m² /norma 8 555 Bg/m²/, pietruszka 34 tys. Bg/kg /norma - 1 tys. Bg/kg/, sałata 17 tys. Bg/kg, przy czym mycie tych produktów zmniejszyło skażenie tylko o połowę.

Gdzie indziej wyszło na jaw przy badaniach dozymetrycznych mleka butelkowego, że zawiera ono, pomijając skażenie radioaktywne, trujący kwas, a tak potrzebne mleko w proszku zawiera gronkowca!

Wobec tych faktów naprawdę nie ma sensu pomstowanie tylko i wyłącznie na Czernobyl. To, że w Polsce nie mamy ani jednej czystej rzeki, że grasuje salmonella, że pójdzie do stołówki jest ryzykiem, a z kranu leci brunatna woda, nie jest skutkiem awarii reaktora.

Postawmy może pytanie, jak umierać? Niech nikogo nie gorszy takie pytanie bo nie jest ono wcale opozycyjnym rozdzielaniem szat. Władza ma bowiem dla nas tylko jedną alternatywę, albo wybierać mniejsze zło, i z poczuciem racji stanu powoli obumierać /bo jest to biologiczne niszczenie narodu/, albo przeciwstawić się większości sugestii naszego sojusznika co oznacza, że on nam pomoże umrzeć. I jak na ironię dziennikarze rozpisują się na potęgę jęcząc żebyśmy w końcu to zrozumieli.

To ja już nie wiem, czy naprawdę jestem taki głupi i ociemniały, że mając taką alternatywę jak wyżej nie chcę jej zrozumieć i nie chcę być świadomym samobójcą! Żeby użyć innego słownictwa, to jest to kapitulancтво, bowiem według mnie nie ma w polityce sytuacji bez wyjścia nawet w tak parszywym geograficznie miejscu jak nasze.

Tak to z Czernobyla zrobiła się nam historiozofia i geopolityka, ale cóż począć, kiedy mój rozum na skutek katastrofy reaktora stanął wraz z mleczarzem i ogrodnikiem naprzeciw nurtu rewolucji światowej postępowych sił.

Obawiam się jednak, że nikt, z Europą na czele, nie wyciągnie żadnych wniosków z zaistniałej obecnie sytuacji. Stało by się to zapewne, gdyby połowa ludzi na Sta-

rym Kontynencie przeszła operację przeszczepu szpiku kostnego a druga połowa chodziła z bąblami na całym ciele. Na razie zamiast bąbli Zachód otrzymał kilka tysięcy spiratorów dla swoich bezdomnych.

PS. Gorbaczow ogłosił przedłużenie jednostronnego moratorium na próby jądrowe. Po wygaśnięciu terminu przyjdzie chyba kolej na próby z leningradzkimi i kurskimi reaktorami.

Czekam teraz na emisję J 23.

Łukasz Ostrowski

 O S K A R Z E N I E

/za: Wyrostek 55/

Pierwszym obowiązkiem nauczyciela jest troszczyć się o zdrowie swoich uczniów.

W dwa kolejne lata 1 maja we Wrocławiu zdrowie dzieci i młodzieży zostało realnie zagrożone: w roku ub. przez zupełnie anormalną pogodę /śnieżyca i deszcz/, w roku bież. przez promieniowanie radioaktywne /po awarii elektrowni atomowej/. Powiększyły to zagrożenie władze partyjne i oświatowe oraz komenda ZHP, które w takich warunkach wydały zarządzenia /i nie odwołały ich/ uczestniczenia w pochodzie pierwszomajowym dzieci i młodzieży. Ale my, uczniowie, oskarżamy i potępiamy przede wszystkim bezpośrednich wykonawców tych zarządzeń, tzn. nauczycieli, niezależnie z jakich pobudek je wykonywali - ideologicznych czy z konformistycznej subordynacji, żeby nie narazić się władzy.

Oskarżamy ich o to, że świadomie narazili cudze zdrowie w imię własnego interesu. Niech wszystkie, ewentualne skutki tego narażenia spadną na ich sumienia.

Postąpiliście nie jak nauczyciele, lecz jak f u n k c j o n a r i u s z e !

Uczniowie Wrocławia

R O Z M O W A
ze Stefanem Kisielewskim -

przeprowadzona w kwietniu, w czasie pobytu Kisielea we Wrocławiu z okazji Tygodnia Społecznego.

Pytanie: Chciałbym w tym wywiadzie nawiązać do wczorajszej prelekcji. Wspomniał Pan w niej obszernie, że strawił 40 lat na walce z molochem komunistycznym. Właściwie można mówić o 50-ciu latach, bowiem pamiętam taki Pana artykuł, który przed wojną zamieścił w swojej "Dumie Młodych" Giedroyc, a mianowicie "Terroryzm ideowy". Jak Pan sądzi, czy w tej chwili zagrożeniem dla Polski numer jeden jest terroryzm ideowy, myślę tu o komunizmie, czy raczej terroryzm bez ideowości, coś w stylu nowego liberalizmu warszawskiego, Boy, Słowiński, czyli brak programu. Innymi słowy, czy komunizm jest nadal prężny, czy istnieje stan zeroideologii. Gdzie Pan dostrzega większe niebezpieczeństwo?

Odpowiedź: Komunizm w tej chwili stara się zamaskować swoje ideologiczne oblicze, np. cenzura wogóle nie puszcza słowa komunizm. Skreślają. Bo w tej chwili to się musi jakos inaczej nazywać - demokracja, taka czy inna. I dla mnie najważniejsze jest nie to, że istnieje terror fizyczny, bo są to wypadki szczególne, ale to, że istnieje terror państwowy, który sprawia, że formy życia są egzekwowane kolektywistycznie, państwowo. Każda najdrobniejsza rzecz jest karana, np. w TV pokazano jak jakaś kobieta chciała sprzedać 4 butelki piwa, nawet nie sprzedała, ale została aresztowana. Tak właśnie jest egzekwowana ta machina państwowa, bez nazwy, jej się unika. Nie mówi się już: marksizm, komunizm. Istnieje natomiast ślepy kult legalności i państwowości, i to jest chyba najbardziej dokuczliwe. Ludzie nawet nie zdają sobie sprawy, że przyzwyczajają się do tego, może nie młodzież, ale starsze pokolenie. Można to nazwać uciszeniem w następstwie rezygnacji.

Mnie gniewa słowo normalizacja, którego zresztą używają na Zachodzie, a przecież normalizacja oznacza powrót do totalizmu zwyczajowego, niby łagodnego, ale takiego,

w którym nie ma innych dróg życia. Ludzie stają się obojętni, bierni, zrezygnowani.

Pyt.: Zatem po stronie władzy nie widzi Pan jakiegoś radykalnego skoku, tzn. nie ma tego odejścia od ideologii, a co Pan sądzi o opozycji, czy dla niej stałoby się bardziej pożądanym jest zwierzenie dawnej ideologii, czy ideowość, nawet kiedy tą ideowością jest socjalizm. Inaczej, lepsza jest jałowa prawica, czy ideowa lewica?

Odp.: Ja popieram każdą opozycyjność, bo jest to przejaw życia, i nawet jeżeli się z kimś nie zgadzam, choćby z Kuroniem, to mimo tego dobrze jest, że on że tak powiem rozrabia, bo to dowodzi żywotności tego społeczeństwa. Ale nie bardzo widzę programu ideologicznego dla opozycji. Ona miała program. Że ma być demokracja, parlament, wybory, wolność słowa. Natomiast propozycja zasadniczej przemiany tego ustroju, a rządzi tu przecież partia, bo rządzi gospodarką i wszystkim, była mało wysuwana. Jedynie kolega Kurowski, ekonomista, to głosił, ale był to przypadek odosobniony. Tak więc obie strony są dosyć dżętwę.

Czytałem bardzo ciekawą korespondencję w "Le Monde" ze zjazdu czeskiej partii o tym, że panuje tam od 20-tu lat odrętwienie i zubożenie po znanych wypadkach. Wyraża się to w tym, że wszyscy uciekają w życie prywatne, w nic się nie mieszają i że to zaniepokoiło już partię, która dostrzega potrzebę jakiegoś dynamizmu. Ciekawe czy to samo u nas zaniepokoi wreszcie generała czy nie.

Ja twierdząc np., że pozwolenie na wizytę papieża w roku 1982 wynikało z tego, że skoro się zabrało wszystkie możliwości jawnego działania politycznego, to trzeba coś dać temu społeczeństwu, a akurat papież był możliwy do przyjęcia.

Pyt.: Mówi Pan o obojętności i twierdzi że popada w totalny pesymizm, bo po 50 latach walki...

Odp.: Dlaczego 50?

Pyt.: No bo uważam, że przed wojną Pan już zwalczał komunizm.

Odp.: No tak

Pyt.: I wpływ komunizmu w Polsce, czy powiedzmy socjal-etatyzmu, zaczął się nie po, ale przed wojną.

Odp.: Oczywiście.

Pyt.: Zatem mówi Pan o zubożeniu, o pesymizmie.

Czy Pan nie kokietuje, bo uważam, że na tyle Pan tkwi w polityce i jej mikroproblemach, iż od tego nie odejdzie, nawet pisząc tylko felietony.

Odp.: więc to mi zarzucano, że ja kokietuję, że ciągle mówię, że już koniec a ciągle robię to dalej, no ale muszę powiedzieć, że ja naprawdę nie liczę na zmianę za mojego życia, no może nie będzie to już długie, życie, ale nie liczę na zmianę. Zresztą, muszę powiedzieć że ja to kiedyś napisałem. Miałem przed wyborami w 47 r. taką rozmowę z Bolesławem Piaseckim, kiedy on mnie strasznie namawiał /ja go dość dobrze znałem jeszcze przed wojną/, żebym przystąpił do późniejszego PAX-u, ja nie chciałem. Później było pijaństwo w Wilanowie, w nocy, Piasecki był szalenie uczuciowy, opowiadał o śmierci pierwszej żony i ciągle mnie namawiał a ja ciągle mówiłem, że nie, w końcu zaproponował bruderszaft. Wypiliśmy. Wreszcie kiedy zobaczył, że pozostaję niewrażliwy na jego namowy, powiedział: Powiem ci rzecz najważniejszą. Powiedz tym swoim kolegom z Krakowa, że bolszewicy stąd nie wyjdą za naszego życia, a resztę to sobie dopiewajcie. Było to szczere, bez ideologii, kawa na kawę.

No więc ja też myślę, że oni stąd nie wyjdą.

Pyt.: Użył Pan taką formułę, że tylko pesymizm jest optymistyczny. Na czym polega dodatnia strona pesymizmu?

Odn.: Pesymizm jest orzeźwiający, bo to jest dosyć męska postawa i poza tym chroni przed przykrymi zakoczeniami. Ja na przykład muszę powiedzieć, że w 56 r. jak wyrzucili Rokossowskiego i wyjechali sowieccy oficerowie rzeczoznawcy, to ja nie uwierzyłem, myślałem, no nie, to już jest za dużo szczęścia, Rosja tego nie przeł-

kanie. A jednak przełknęła, czyli doznałem pozytywnego zaskoczenia.

Pyt.: Czyli pesymizm pozwoli pozytywnie się zaskakiwać.

Odp.: Jest pewne tchórzostwo w tym, że mają mnie zaskoczyć, ale wolę z góry założyć, że jest źle. Ciągłe mi ktoś powtarza, np. pan Giedroyć od 50-ciu lat, że Rosja, tzn. Związek Sowiecki, musi się rozlecieć, bo Ukraina, bo różne narody, bo mazulmanów przybywa więcej niż Rosjan, a wcale się to nie staje. Pamiętam jak Rosjanie weszli do Lwowa w 1939 r., wtedy też mówili, że słabi, że karabiny na sznurku, a okazało się, że wyszli z tego jakoś, więc ja już jestem ostrożny z tymi optymistycznymi obiecankami. Rok temu się założyłem i to z wybitnym człowiekiem, profesorem fizyki na uniwersytecie, który powiedział, że w ciągu roku Rosja skapituluje i odda te kraje. Wygrałem litr whisky. Skąd takie przypuszczenie, dlaczego Rosja ma skapitulować?

Przy tym jest jeszcze taka rzecz, że Amerykanie mają koncepcję jak się bronić w razie wojny, ale nie mają koncepcji co zrobić, jeżeli nikt nie zaatakuje i nie będzie wojny, a tu trzeba mieć polityczną koncepcję. Rosjanie właśnie na tym jada. Amerykanie mówią, że trzeba budować wyrzutnie atomowe, trzeba się bronić, a Rosjanie mówią, że przecież nie atakują w Europie.

Pyt.: Chciałbym wejść w słowo. Czy nie jest taką pozytywną koncepcją amerykańską unilateralizm? Amerykanie mówią: Europa ma nas dość, my ich kryjemy swoim parasolem atomowym, płacimy dużą walutą, a oni nas nienawidzą /w Paryżu czy Rzymie wrogiem publicznym numer jeden jest Amerykanin, zwłaszcza jeżeli jest bogaty/, więc zróbmy tak, żeby Europa sama dawała sobie radę, niech przejmie ten ciężar...

Odp.: Brzeziński to mówi.

Pyt.: I to mówią konserwatyści amerykańscy. Czy nie jest to koncepcją pozytywną Ameryki?

Odp.: Ale co to za koncepcja? To też jest koncepcja

obronna. Zostawili Rosję pół Europy, którą ta połkneła, bo status quo to jest zostawienie sytuacji taką jaka jest, a Rosja to trawi bo wie że zdobyła dużo. Zachód tego nie docenia, a to jest kawał Europy, właściwie jej serce. Przecież oni zaszedli aż pod Łabę...

Pyt.: Tutaj pojawia się jeszcze dylemat, czy rzeczywiście jest taka jak twierdzą Amerykanie, że jeżeli wycofają swoje siły zbrojne z Europy i przejdą na koncepcję SDI, to wtedy rządy europejskie, aby się bronić przed Rosją, będą musiały miast na ekskluzywizm socjalistyczny /fundowanie sobie Szwecji, czy Danii/, zacząć się zbroić i postawić na wolny rynek, jako na wydaną koncepcję jeśli chodzi o militarne zbrojenia?

Odp.: Co to znaczy na wolny rynek?

Pyt.: Na cięcia socjalne, zniesienie dotacji i wydajniejszą ekonomię.

Odp.: Izolacjonistyczną koncepcję amerykańską, jedyną koncepcję co zrobić ze Wschodem, oni nie raz formułują. W Warszawie był senator amerykański, Murzyn, i on to sformułował tak, że należy Rosji pomagać finansowo, gospodarczo itd., bo z chwilą kiedy tam się zacznie dobrobyt, to złagodnieje totalizm i Rosja się otworzy. Otóż jest to złudzenie, bo oni biorą te pożyczki a nic nie łagodnieje, Przeciwnie.

Pyt.: Zatem jest Pan zwolennikiem tezy Mackiewicza, który w "Kulturze" paryskiej pisał: ludzie, czemu wy żądacie reformowania Rosji, czemu żądacie powrotu kapitalizmu do Rosji, niech ta Rosja będzie komunistyczna, bo ona wtedy jest słaba.

Odp.: Tak

Pyt.: Politykę zagraniczną, czy położenie geopolityczne, mierzy się stosunkiem sił Polski i Związku Sowieckiego. Im Rosja słabsza, tym względnie Polska silniejsza. Czy nie dostrzega Pan w tym jakiejś pułapki?

Odp.: Mnie najbardziej przygnębia, że oni zaszczepili

tutaj ten ustrój wszystkim krajom i że wychowało się już parę pokoleń, które tak czy owak respektują ten stan rzeczy. Przychodzę np. do urzędu finansowego, gdzie siedzi pani mająca ogromny krzyż na piersi i rąbie podatki niszcząc prywatne firmy i jej nie przychodzi do głowy, że ona jest w gruncie rzeczy komunistką. Ona może być przeciwna, pokazywać znak zwycięstwa, ale pracuje właśnie tak.

Pyt.: Bolszewizacja...

Odp.: Jest to niedostrzegalna sowietyzacja, której w końcu wszyscy ulegamy. Ja ostatnio nie chciałem ulec sowietyzacji, mianowicie dostałem list w którym było napisane, że wszyscy byli posłowie dostaną uposażenie 7 tys. miesięcznie, tylko trzeba wypełnić kwestionariusz. Ja powiedziałem nie, ja tego nie wezmę, bo to już jest oczekiwanie na państwo. Posłowanie to był eksperyment, nieprzyjemny, dużo miałem przykrości, po cholere mam jeszcze wyciągać rękę. A na przykład Stomma wziął, powiedział: a co ja mam im darowywać. No ale jest to założenie, że państwo dysponuje wszystkim i nie ma wyjścia, trzeba brać od państwa.

Pyt.: Mówi Pan: nie udało się. Spotykam się z tym często w Pana artykułach. Czy faktycznie się nie udało, biorąc pod uwagę, że był Pan Don Kichotem walczącym nie z wiatrakami bynajmniej i że wychował Pan tylu ludzi, którzy przyznają się do Pana.

Odp.: No tak, ale nie w Sejmie ich wychowałem.

Pyt.: Ja mówię, że Pan zrobił największą antykomunistyczną robotę.

Odp.: No tak, zrobiłem maksimum tego, co w minimalnej sytuacji było można.

Pyt.: Zatem, czy nie jest to zdolność polityka?

Odp.: No jest, ale siłą rzeczy jest to mało.

Pyt.: Stworzył Pan program pozytywny, jako jedyny. Powiedział Pan: ludzie, przestańcie bajdurzyć o

demokracji, bo to jest niemożliwe, zacznijcie myśleć o ekonomii, bo tu jest gwóźdź systemu. I za Panem poszli ludzie.

Odp.: Dość niespodziewanie.

Pyt.: I w tej chwili tak myśli wielu. Przyznaję się do Pana.

Odp.: No, głaszczcie mnie pan po sercu, choć nie jest ich tak wielu.

Pyt.: Lecz jeśli to są Król, Dziemski, Korwin-Mikke. Oni nie muszą stanowić masy, zresztą takie myślenie nigdy nie będzie popularne.

Odp.: Ja się nie spodziewałem, że ten ruch liberalny nagle zakiełkuje tak mocno, w kilku środowiskach na raz.

Pyt.: Wierzbicki jest takim typowym przykładem. Przecież dojrzał obok Pana jako młody gniewny.

Odp.: Ja tylko jemu zarzucam, jeśli chodzi o książkę "Myśli staroświeckiego Polaka", że bardzo późno wziął się do Dmowskiego, i że właściwie nie zna całego Dmowskiego. Przeczytał jedną książkę "Politykę Polską". To jest jego najlepsza książka, ale Dmowski też się sfraczerzył wielokrotnie.

Pyt.: Weszliśmy na Dmowskiego. Wczoraj w kościele głosił Pan jego tezę mówiąc, że istnieje moralność jednostkowa i publiczna. Nie obawia się Pan takich konsekwencji.

Odp.: Obawiam się, ale szatan rządzi.

Pyt.: Może nie należałoby tego nazywać moralnością. Można by mówić regułach gry...

Odp.: O dyscyplinie politycznej...

Pyt.: A nie nazywać tego moralnością, gdyż jest to te-

za, która ze strony Kościoła zostanie nie po raz pierwszy...

Odp.: No tak, ale niemoralność jest też rodzajem moralności.

Pyt.: Nawiązując do Pana artykułu: "Czy geopolityka straciła znaczenie", zapytam, czy mikropolityka straciła znaczenie. Czy rzeczywiście jest bez znaczenia czy rządzi w tym kraju Gomułka czy Jaruzelski, który ma za doradcę Rakowskiego, czy miałby Siwaka. Czy jest bez znaczenia, czy pozwoli się zawiązywać spółki z kapitałem zagranicznym, czy nie. Czy jest bez znaczenia w końcu, że Pana felietony są z zaznaczeniem ingerencji cenzury czy bez?

Odp.: Ma pan rację. Tylko mnie się wydaje, że komunizm na przestrzeni 10-tków lat ma swoje luzy. To jest przewidziana taktyka, że na pewne rzeczy trzeba pozwolić, ale jak zajdzie potrzeba, to się z nimi kończy. Dobrze to pokazał Gomułka. To był rzeczywiście polski komunista, on Rosjan nie lubił, ale... to był komunista. On dobrze wiedział, że pozwalając na pewne rzeczy, będzie je później odbierał, więc nie należy z tymi sprawami wiązać jakichś nadziei. Ale ja niewątpliwie na tym skorzystałem, właśnie przez zaznaczenie ingerencji cenzury. Kiedyś to była tragedia, ludzie pisali listy dlaczego nie piszą o Lwowie, tak jakby nie wiedzieli, że istnieje cenzura, a teraz już wiedzą. Jest postęp.

Ja chciałem tylko powiedzieć, że nie liczę na zasadniczą zmianę, tzn. że bolszewicy stąd nie wyjdą, jak powiedział Piasecki.

Pyt.: A czy ta zmiana musi polegać na tym, żeby wyszli stąd Rosjanie? Czy nie można ich cywilizować?

Odp.: Wtedy przestali by być bolszewikami. To się dotąd nigdzie zresztą nie udało.

Pyt.: Jest taka Pana teza o porozumiewaniu się z Moskwą nad głowami Polaków i w związku z tym konieczne jest wykonanie elity z poza elity. Ja twierdzą za M. Dziemskim, że łatwiej jest Moskwie zaakceptować prze-

mianę elity niż tworzenie nowej.

Odp.: Tak, tylko potrzeba wtedy dużego wstrząsu. Tak było po śmierci Stalina, kiedy w polskiej partii się przelękli i nastąpił rozłam, a tacy ludzie jak Zambrowski czy Cyrankiewicz pomyśleli, że będą ich rozliczać i karać, więc trzeba coś zrobić, pokazać, że umieją inaczej myśleć, że Stalin ich zmuszał. Ale takie rzeczy jak śmierć Stalina rzadko się zdarzają. Udało się tylko w Jugosławii, tylko że tam Rankovic, minister Tity, wyrzucił Rosjan z Bezpieczeństwa i dopiero jak oczyścili swoją SB z radzieckich agentów, to zaczęli skakać.

Obawiam się, że w polskiej partii istnieje jałowość, tzn. ludzie są bardzo bojaźliwi. Generalnie boi się wszystkiego, boi się robotników, boi się Kościoła, Rosjan. Niemców, wszystkiego się boi i dlatego tak tańczy bez wyrazu i reforma jest taka bez wyrazu.

Pyt.: Zgadza się z Panem, że w tej chwili nie mają programu. Tak jakby Jaruzelski wypełnił program 13 grudnia i w tej chwili nie wie co zrobić.

Odp.: Chciałby reformy a nie wie jakiej.

Pyt.: Czy to właśnie nie jest pole do popisu. Dzisiaj też są grupy w partii, np. Łagowski, Koźniowski myślą inaczej niż Siwak, Olszowski i mają coraz większy wpływ na partię. Czy właśnie wtedy, kiedy jest stagnacja, kiedy w Moskwie myślą, że jest spokój, kiedy ludzie nie wychodzą na ulicę, nie można zrobić więcej niż przy werbach?

Odp.: Muszę powiedzieć zasadniczą rzecz. Ja się naprawdę chcę wycofać, przetransformować w pisarza, nie w polityka. Właśnie wydałem książkę, niby powieść, gdzie napisałem wszystko co myślę, już więcej nic nie myślę. Więc polecam tę książkę, ona się nazywa "Wszystko inaczej", jeżeli tylko dojdzie do Polski, to zachęcam.

Pyt.: Napisał Pan też wstęp do programu opozycji, i wśród wielu tez, jedna wydaje mi się błędna.

Odp.: Tylko jedna?

ZBIORY USPODZIELNIWA



26
bis

PROLETARIUSZE! ŁĄCZCIE SIĘ  897

TYM, CO NA ZJEŹDZIE
... I NIE MOGA
POŚWIĘCAM
AUTOR

19065

Okladkę i rysunki wykonał
Krzysztof Kamil

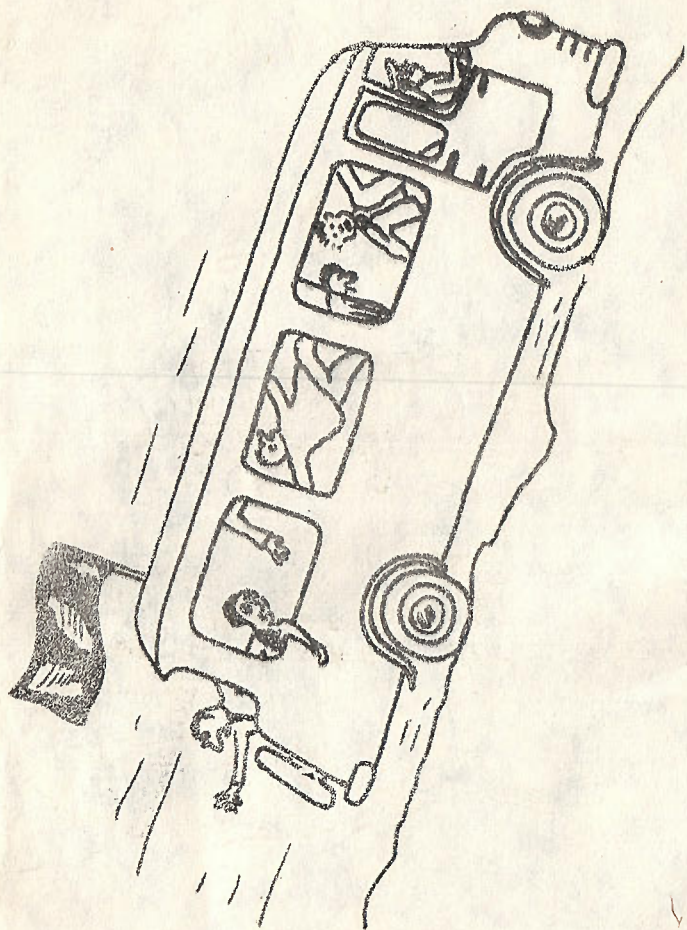
© Copyright **K. Kamil**

33211

437

Towarzysze!
40 lat na was
patrzy.







POLSKA
ZJEDNOCZONA
PARTIA
ROBOTNICZA

WIERNI TRADYCJOM

ŁANDSIK

CHŁOP!

MIŁEK

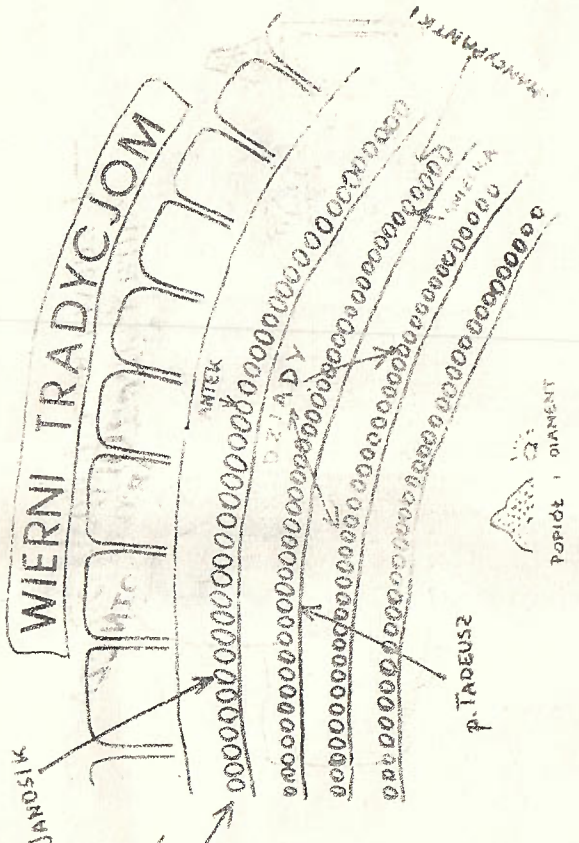
DZIEDY

P. TADEUSZ



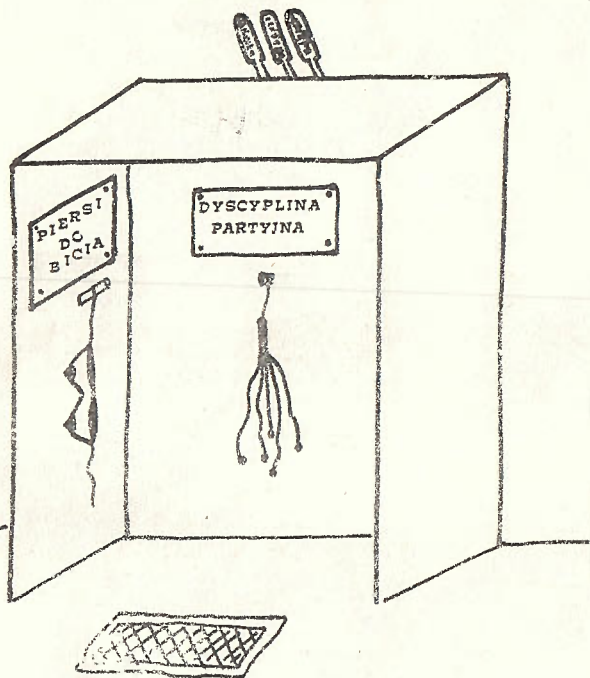
TOPIDŁO I DIAMENT

WYCIĄGNIKI!



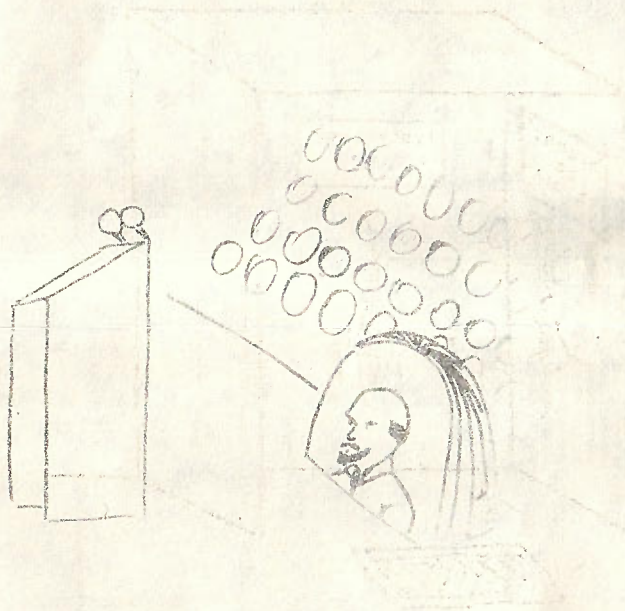
— I żebym wszedł do
Biura Politycznego





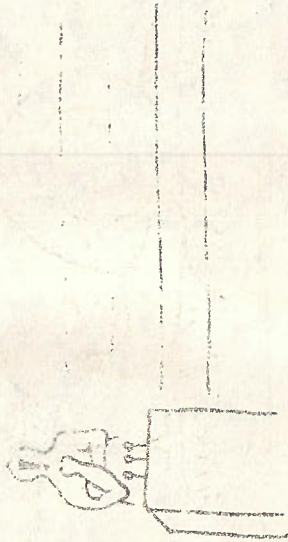
TRYBUNA ZJAZDOWA

44-175

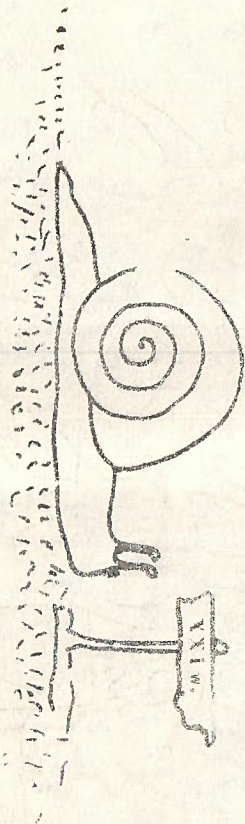


WUENST
ANOSIS

X ZJAZD PZPK



Polak, Polak, za two rogi
zamiast mięsa - ruskie pierogi

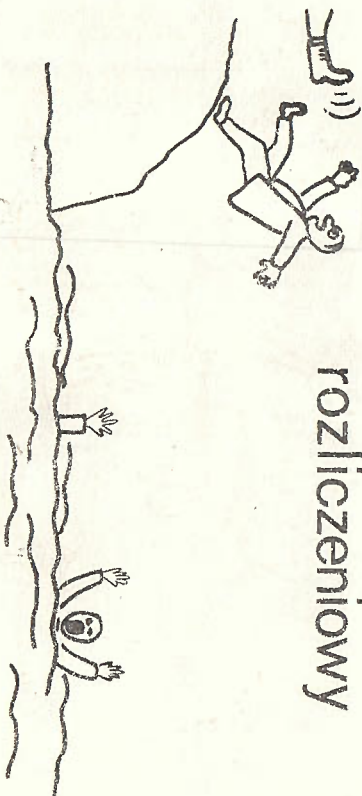


BOJO REFORMY



nurt

rozliczeniowy



Komisja Rewizyjna





**OBSERWATORZY
ZJAZDOWI**



**DELEGACI JELENIOGÓRSKIEGO I
KONIŃSKIEGO W DYSKUSJI O
FUNDACJI ROLNICZEJ**

DYSCYPLINY ZJAZDOWE



STRZELANIE DO SYLWETKI BIEGNĄCEGO



PLYWANIE



SZTAFETA



WZRYCIE SIĘ NA WYŻE



JEŹDZIECTWO

Dodatek



Mundialowy

04
KPZR-PZPR

1:0

CZERNOBYLSKI 90min.



cena 50..

BIBLIOTEKA



Pyt. To jest teza, że klasa robotnicza jako całość traci na zmianie systemu.

Odp.: Tu trzeba powiedzieć, że komunizm rozbudził apetyt i go nie zaspokoił, teraz każdy chce mieć kolorowy telewizor, samochód itd., więc klasa robotnicza zyskała tylko apetyt. Z tym, że po wojnie cała masa lewicowców niekomunistów, włączyła się mówiąc: ustrój trójsektorowy, nie ma innego wyjścia, powojenne zniszczenia, itd. Rzeczywiście nie było innego wyjścia, to mi zresztą kiedyś powiedział Cyrankiewicz kiedy go spytałem, czy pan ciągle wierzy w socjalizm, mówiąc: a w co mam wierzyć, czy można budować kapitalizm bez kapitału. No więc wtedy nie było żadnego kapitału i partia odegrała swoją rolę, dopiero potem pokazali rogi. Podobno Minc wierzył, że ustrój trójsektorowy zostanie, że to jest koncepcja dla Polski, a potem jak się okazało, że ma to zniszczyć okazał się tchórzem i zniszczył swoje własne "dziecko".

X

/Wywiad został w tym miejscu zakończony. Ocenzurowała go taśma magnetofonowa, za co rozmówcę i Czytelników najmocniej przepraszamy, wierząc, że uda się go kiedyś dokończyć/.

Krzysztof
Kamil

TELEGRAM

Pan I Sekretarz

Realizujemy wszystko wg wytycznych - kultura STOP
nauka STOP sztuka STOP budownictwo STOP rolnictwo
STOP opieka zdrowotna STOP praworządność STOP

Delegaci na Zjazd

Ernest
SkalskiTYLKO
S P O K O J

--- - - - -

Swe bezskuteczne walki o radykalne zreformowanie gospodarki Jerzy Surdykowski prowadzi na tyle długo, że do prawdy mógłby już na tę sprawę spojrzeć z większym nieco dystansem. Dramatyzmowi sytuacji niekoniecznie musi odpowiadać dramatyzm wypowiedzi, jaki przedstawił on w artykule "Na śmierć i życie ostatniej reformy" /"TP" nr 50/ 85/. Po opowiedzeniu, jak nie wychodziły dotychczasowe reformy gospodarcze w PRL, ze szczególnym uwzględnieniem ostatniej, celowe by było zastanowienie się, dlaczego tak właśnie się dzieje. Surdykowski wskazuje na interesy tych grup społecznych i ogniw decyzyjnych - przeważnie wpływowych - które są zagrożone przez reformę, w czym nie jest odosobniony. Wszelako to jeszcze nie odpowiada w pełni na podstawowe pytanie: dlaczego? Z tego też powodu może warto sobie na chwilę darować złych menagerów i polityków, a zająć się bezosobowymi i obiektywnymi mechanizmami gospodarczymi.

X

Gospodarka polska, jeśli odrzucić mylące nazewnictwo i zignorować skomplikowane powiązania organizacyjne, jawi się jako jedno wielkie gospodarstwo z jednym podstawowym podmiotem, jakim jest państwo, władza państwowa. To bardzo duże uproszczenie, ale taki wydaje się podstawowy klucz do zrozumienia sensu tego o co tu chodzi. W stosunku do gospodarki państwowej, stanowiącej przytłaczającą większość całości, własność państwowa i jego prawo decyzyjne pozostają poza wszelką dyskusją. Sektor spółdzielczy natomiast znajduje się pod kontrolą państwa do tego stopnia, że może ono praktycznie decydować nawet o transferze własności między spółdzielniami /np. łącząc czy dzieląc spółdzielnie mieszkaniowe/ oraz między nimi a sobą /przekazując np. państwowe sklepy spożywcze "Społem", lub upaństwowiając przenysiołowe sklepy spółdzielcze/. Z formalnego punktu widzenia wygląda to inaczej, lecz w ekonomii liczą się stany faktyczne...

Poza gospodarką uspołecznioną pozostaje sektor prywat-

ny, w którym naprawdę wielką i liczącą się częścią jest rolnictwo indywidualne. Tu właśnie sprywatna jest w zasadzie respektowana, z tym, że państwo w istotny sposób ingeruje w obrót ziemią. Poza tym pozostaje ono monopolistą jeśli chodzi o dostawę środków produkcji i - praktycznie - jeśli chodzi o skup produktów. Monopol w tym przypadku oznacza nie tylko jednostronne dyktowanie cen i innych warunków obrotu, lecz także możliwość dokonania - lub nie - transakcji, szczególnie jeśli o sprzedaż rolnictwu maszyn, węgla, materiałów budowlanych itp.

Wszelako ze względu na złożony charakter stosunków ekonomicznych w rolnictwie i z rolnictwem pomimo je tu dla czystości wyводу. Wystarczy, jeśli zwrócimy uwagę na fakt, iż ten mimo wszystko stosunkowo najbardziej rynkowy dział gospodarki, tak niedoinwestowany, z fatalną strukturą gospodarstw i pracującej w nim społeczności, jeszcze stosunkowo najlepiej wywiązuje się ze swych zadań. Wystarczy porównać szanse kupienia chleba i masła z szansą nabycia żarówek.

Jeśli zatem przyjmiemy jako hipotezę roboczą, że prawie cała gospodarka /a rozumiemy przez nią w tym przypadku nie tylko bazę produkcyjną, lecz również infrastrukturę techniczną i społeczną, handel, usługi, tzw. sferę budżetową/ stanowi jedno gospodarstwo, mające jednego właściciela i decydenta, wówczas stałoby się konieczne inne od tradycyjnego spojrzenie na ekonomię polityczną tego systemu.

Ekonomia polityczna zajmuje się stosunkami między różnymi podmiotami gospodarczymi. Zaś w obrębie jednego podmiotu miało się do czynienia z nauką o organizacji i zarządzaniu, technologią, psychologią pracy itp. Co jednak robić, kiedy jeden podmiot jest tak monstrualnie wielki. i nie ma do czynienia z innymi porównywalnymi podmiotami na terenie swego działania? Był-by to zapewne temat do zbadania dla ekonomii politycznej socjalizmu, gdyby nie była ona zbiorem postulatów i zapisem dyrektyw.

A zatem, pozbawieni wsparcia nauki, a próbujemy sobie po amatorsku przyłożyć niektóre podstawowe kategorie ekonomiczne do naszej rzeczywistości. Zaczniemy od towaru, czyli produktu pracy ludzkiej przeznaczanego do wymiany i zastanówmy się czy jest nim np. węgiel wędrujący z państwowej kopalni do państwowej huty, nawet jeśli się zań płaci w złotychkach. Czy mimo całego sztafażu, w postaci

transportu, faktury, przelewu, księgowania nie jest to w gruncie rzeczy taka sama operacja, jak przerzucenie siano ze stodoły do stajni przez właściciela gospodarstwa? Tu i tam nie ma przekazania własności, nie ma rynku, na którym odrębne podmioty dokonują kupna - sprzedaży. To prawda, że jednostki gospodarcze dokonują obrotu również na targach, giełdach, kiermaszach, ale to ciągle jeszcze nie rynek; ekonomia uparcie się orientuje nie na sztafaż, a na istotę zjawiska. W tym przypadku nazewnictwo nawet przystaje do rzeczywistości, rozróżniając sprzedaż rynkową /dla ludności, kiedy przedmiot zmienia właściciela/ oraz pozarynkową, co oznacza obrót jednostek gospodarczych między sobą.

To z kolei zmusza nas do zastanowienia się nad pieniądzem, który w obrocie tym jawi się nie jako kategoria ekonomiczna, lecz jako przelicznik pozwalający jakoś zestawzić z sobą osobodni, tonokilometry i kilowatogodziny w sposób całkowicie dowolny. Państwowa kopalnia wydobywa tyle węgla ile potrzebuje go gospodarka, a państwowa wytwórnia papierów wartościowych drukuje tyle pieniędzy ile trzeba, aby ten obrót obsłużyć. Tak jest przynajmniej w modelu, który tu sobie konstruujemy, a w którym jest ciepło i nie ma inflacji. I tak by było, gdyby materia społeczna i gospodarcza dorastała do kreującej ją wizji.

W tych warunkach tak modelowych jak i faktycznych cena może być umowna czy urzędowa, lecz zawsze pozostanie sztuczna, nieekonomiczna, dopóki nie będzie kształtowana na rynku w konfrontacji podaży i popytu. Można zatem zaprzestać krytykowania komisji cen, bo komisja nie jest w stanie zastąpić rynku.

A jeśli nie ma ekonomicznych cen, towarów, pieniędzy, rynku, kupna - sprzedaży, lub jeśli to wszystko znaczy coś innego, to nie ma sposobu poznania wartości wszystkiego, czym się w gospodarce obraca, a zatem nie ma mowy o praktycznej efektywności. Bo tak naprawdę nie wiemy, jaki jest stosunek nakładów do efektów, skoro wysokość jednych i drugich można zmieniać pociągnięciem pióra.

To co potocznie nazywa się myśleniem ekonomicznym, nie jest więc nim, nawet jeśli się jakieś przedsięwzięcie rozlicza w złotych, bo wszystkie elementy rachunku są dowolne. W praktyce jest to myślenie bilansowe: operuje się jednostkami energii, surowcem, mocami produkcyjnymi, siłą roboczą, zdolnościami transportowymi dostrzegając

tylko ich fizyczne wymiary, nie mogąc określić efektywności. W tych warunkach więc jest miejsce na wszelkie inne możliwe racje czy je nazwiemy słuszną potrzebą społeczną, nagannym partykularyzmem, interesem grupowym czy mafijną działalnością lobbies baronów węgla i stali.

X

Jeśli Jerzy Surdykowski zgodzi się z powyższym rozumowaniem, to może już zaprzestać tropienia duchów kolejnych kontrreformacji, by nie wdając się w szczegółowe posunięcia, rozważyć dotychczasowy sposób reformowania i jego granice. Otóż wszystkie dotychczasowe reformy, łącznie z obecną, szły w uznawanym za słuszny kierunku decentralizacji i urynkwienia gospodarki, a żadna nie doprowadziła do satysfakcjonujących rezultatów. Czy nie dlatego, że żadna nie doszła do progu kreowania podmiotów gospodarczych w gospodarce uspołecznionej? Decentralizacja odbywa się zawsze na zasadzie delegacji uprawnień z góry w dół. Nieraz nawet znaczna, ma ona w praktyce uznaniowy charakter; może być wstrzymana, cofnięta, rozszerzona. Niektórym jednostkom czy ogniwom pośrednim daje okresowo nawet poważne możliwości operacyjne, lecz w dalszym ciągu nikt: centrum, resort, kombinat, zrzeszenie, zakład nie ma narzędzi ekonomicznych, nadal bowiem nie pojawia się rynek, towar, cena, wartość itd. Wszystko to może przestać być naby dopiero wtedy, kiedy delegacja zostanie zastąpiona prawem niezbywalnym, czy choćby trudno zbywalnym, gdy wielki zakład przemysłowy - ktokolwiek będzie działał w jego imieniu: dyrektor, samorząd, rada nadzorcza, komisarz - będzie miał uprawnienia przynajmniej takie, jakie ma chłop w stosunku do gospodarstwa rolnego. To znaczy, kiedy jednostki gospodarcze będą nie tylko mniej czy bardziej samodzielnie, w krótszym czy dłuższym okresie wykonywać operacje produkcyjne, handlowe itp., lecz gdy zostaną trwale związane z kapitałem, którym operują, gdy będą mogły w stosunku do niego podejmować zasadnicze decyzje i będą odpowiadać tymże kapitałem.

Rynek nie jest czymś, co wymyślili filozofowie celem zmieniania świata, a co politycy uporczywie budują, modelując materię społeczną i gospodarczą. Jest to naturalny stan gospodarki nie ograniczanej restrykcjami, choćby cechowymi w feudalnej Europie. Nie gwarantuje on szczęścia

i pomyślności, lecz zapewnia normalność, czyli korelację podaży i popytu, ceny uwzględniające wartość, dostrzegalną efektywność i przepływ kapitału. Wystarczy placyk z paroma straganami czy tzw. baba z cieleciną, aby działały jego prawa, zaś kolosalnego wysiłku wymaga przeciwdziałanie im. Wystarczyłoby zatem zaprzestanie tego wysiłku w charakterze reformy, aby po czterech latach nie zadawać sobie pytania, czy ona w ogóle funkcjonuje, w jakim kierunku i czy nie ma od niej odwrótu.

Być może wszystko powiedziane powyżej jest niesłuszne i nieprawdziwe, ale może warto by chociaż przedyskutować i taki model reformy, skoro dotychczasowe dały rezultat, jaki dały. Ale dyskusja ta jest trudna, gdyż tego rodzaju czysto teoretyczne supozycje spotykają się przeważnie z urazową reakcją i zakrzykiwaniem, lub zgoła nie są dopuszczane do głosu. Jedni gromią za pomysł wyprzedzić majątku narodowego, inni twierdzą, że przecież nie ma idiotów, którzy by chcieli go przejąć./Jak więc oceniać tych, którzy go się kurczowo trzymają?/ Lecz przecież upodmiotowienie jednostek gospodarczych nie musi być związane z desocjalizacją, czyli odspołecznieniem. Czy zresztą wielka spółka akcyjna jest mniej społeczna niż malutka spółdzielnia? Czy nie społeczny byłby wielotysięczny samorząd załogi, jeśli by się stał właścicielem, który w pełni gospodarzy i odpowiada swoim majątkiem. Czy niespołeczną byłaby własność komunalna, której nie można w trybie administracyjnym i bez odszkodowania przekazać dowolnemu resortowi? W tym porządku może funkcjonować również wielka własność państwowa w postaci jednostek gospodarczych, a nie ogień administracji państwa. Czyli zmiana modelu gospodarowania, teoretycznie przynajmniej, nie musiałaby być związana ze zmianą ustroju.

O tym wszystkim można by więc ponówić w związku z reformą, byle spokojnie.

Ernest Skalski

/Tekst publikujemy bez zgody i wiedzy autora/.

=====

Jacek
Lwowski

Barbary Pietkiewicz
romanca o ZOMO

Stara prawda ulicznych manifestacji mówi, że tłum nie atakowany przez nikogo w dość szybkim czasie rozchodzi się sam. Takich manifestacji nie mieliśmy w Polsce po roku 1981 wiele. Większość z nich atakowały uzbrojone oddziały ZOMO, które wkrótce swoją brutalnością odgrodziły się od społeczeństwa barierą nienawiści.

O ZOMO w oficjalnej prasie nie pisze się nawet mało /poza prasą resortową/ i jest to zrozumiałe. Z niemałym więc zaciekawieniem przeczytałem duży artykuł o ZOMO /POLITYKA 16/ pt. "Koszary, służba, dom" napisany przez Barbarę Pietkiewicz. Już sama osoba podejmująca tak trudny temat mnie zachwyciła, bo zrazu przyszła mi na myśl postać dziennikarza sportowego, który to specjalizuje się z jednakową lubością w gimnastyce artystycznej i boksie.

Ale do rzeczy, a rzecz traktuje o tym, co to jest ZOMO. Artykuł p. Pietkiewicz utrzymany jest w tonie ballady czy romancy. Nie wyszło to na dobre ani chłopcom z ZOMO ani p. Pietkiewicz, bo przecież milicjant to nie gwiazda estrady, a dziennikarka jak się okazuje niezbyt dobry obserwator życia społecznego. Z apologii wyszła śmieśność.

Pozwalam przeto sobie zacytować duże fragmenty artykułu /te pozbawione pieśni pochwalnych/ aby uargumentować ten mój przydługi i zgryźliwy wywód.

"Opinia publiczna wie o nich niewiele: skąd się biorą, jak ćwiczą, jak odbywają służbę, jak mieszkają. Poza prasą milicyjną nie publikuje się żadnych informacji o jednostkach, które są, jak można przeczytać na warszawskim placu alarmowym, "kuźnią kadr Milicji Obywatelskiej". Co drugi polski milicjant zawodowy w komisariacie, na ulicy, na drodze - to były ZOMO-wiec. Spróbujmy przyjrzeć się: co to jest ZOMO, choćby i z wierzchu...

Kandydat na ZOMO-wca musi pochodzić z dobrej rodziny, mówi major Marian Wrona, zastępca komendanta jednostki do spraw polityczno-wychowawczych. Nie z żadnych lumpów, nie z rozbitej, pijackiej, karanej. Szeregowcy z ZOMO, którzy odsłużyli i pracują w swoich zawodach, opowiadają

mi jak się sprawdzało rodziny, także ich braci i krewnych - czy są porządne. Zakłada się, że porządny musi być i sam poborowy...

Andrzej Pachanek zgłosił się do ZOMO, bo chce na stałe zostać w milicji i pracować potem w wydziale zwalczającym przestępstwa gospodarcze, tak jak jego wuj... Lubi gorącą, nerwową pracę wśród ludzi, taką w której się coś zmienia, dzieje. Dlatego wybrał milicję zostawiając nudne obrabiarki. "Mari-llona" ZOMO uratowało od załamania. "Marillon" to pseudonim użyty w konkursie poetyckim organizowanym w jednostce przez oficera zajmującego się kulturą i sztuką...

"Marillon" jest z tych, którzy wojsko znoszą jak męki piekielne. Brak miasta, oddalenie od domu doprowadziłyby go, czuł to, w końcu do obłądu lub katastrofy. Poprosił o przeniesienie do ZOMO. Stąd wychodzi na ulicę, do ludzi, a nie do drzew w garnizonie. Może wpaść do rodziny w Warszawie. "Marillon" odżył w ZOMO psychicznie...

Otoczenie, zwłaszcza z dużych miast, rzadko przychylnie reaguje na wiadomość, że się idzie służyć w ZOMO. W białostockiej wsi, w której mieszka świeżo zwolniony szeregowiec D., ludzie się specjalnie w ZOMO nie wyznają, a mama nawet nie ma pojęcia co oznaczają te litery. Cała wieś wie, że chłopak w milicji i w porządku. Ale już rodzina szeregowca Szwedo była jego decyzją przygnębiona, jego dziewczyna też. "Marillon", absolwenta jednego z renomowanych liceów warszawskich opuścili wszyscy znajomi. Doznał szoku: nawet przyjaciele. Wtedy wsparli go swą wiernością rodzice, wyciągając powoli z depresji. "Marillon" odkrył wagę i znaczenie w życiu najbliższych...

Z tych to względów od 1 stycznia 1986 r. obowiązek wychodzenia na przepustki w mundurze został zniesiony.

Przepustkami są nagradzane osiągnięcia w życiu koszarowym i w służbie. Przepustka w życiu koszarowym jest celem najbardziej upragnionym. Człowiek ładuje się na niej psychicznie jak akumulator - mówi "Marillon". Taką nagrodę otrzymuje się na przykład za zdobycie tytułu Milicjanta Miesiąca... Krew daje ZOMO do warszawskich szpitali... krwiodawstwo stało się tu obyczajem tym łatwiej przyjętym, że każdy przebieg działania budzącego ludzką akceptację w środowisku otaczanym niechęcią jest skwapliwie podchwytywany i pielęgnowany...

Urządza się zabawy z dziećmi, nakłada się im czapki

milicyjne, kursanci się przebierają, panie wychowawczy-
nie są zachwycone. Cóż wyzywa warzywa przed zimą w PGR-
ch, za co ten kapnie czasem kolorowym telewizorem albo li-
stem pochwalnym do przełożonych funkcjonariusza...

Boją się rozruchów na ulicy, a ściślej, że będą musie-
li na nią iść.. Co się wtedy myśli i czuje, zeskakując
z wozów bojowych wśród świateł, krzyków i zamieszania?
Nic specjalnego. Czuje się lęk, ochronę sprzętu i opar-
cie w kolegach. Jakby człowiek był w jakimś strasznym te-
atrze. Dopiero jak się zobaczy pierwszy padający w swoją
stronę kamień i usłyszy pierwsze "gestapo", coś w czło-
wieku pęka. Ci ludzie na przeciw stają się "oni". Zaczy-
na być jak w grze w dwa ognie na wiejskim stadionie - my
to jesteśmy oddzielnie my, a tamci - to oddzielnie tamci.

Co się myśli po akcji - źle czy dobrze, duma czy wstyd?
Nic się nie myśli specjalnego. że wykonało się rozkaz na
przykład. Broniło się ładu, spokoju, porządku - zdanie
wytrych, zdanie kamizelka ratunkowa...

W 1985 r. ZOMO-wcy warszawscy zatrzymali 374 sprawców
rozboi, 514 włamywaczy, 1587 złodziei, 3480 poszukiwa-
nych listami gończymi, 811 sprawców bójek i 1398 innych
przestępców./podkreśl. J.W./... Bez ZOMO miasto byłoby
praktycznie pozbawione patroli. "Bo to jest tak dziewczyno,
to jest tak/ kiedy zobaczysz patrol na ulicy/ to bę-
dzie ten najlepszy znak, że spokój gości w naszej kamie-
nicy" - układa dla nich wiersz ich oficer od kultury. Ale
na ulicy nie jest w tonacji romantycznej...

Służba uliczna, choć uciążliwa, często niebezpieczna
i niezbyt przez kursantów lubiana, jest jednak wyraźnie
środkiem dowartościowywania się. "Nikogo w życiu nie spa-
łowałem, - pisze kursant ZOMO w pracy konkursowej do "Po-
lityki" - ani nie zgnoilem, to mnie parę razy ludzie zgno-
ili na ulicy. Staram się zawsze grzecznie interweniować
względem obywatela, wielu ludziom miałem możności róż-
nych sytuacjach dopomóc. Uważam się za uczciwego człowie-
ka, choć koledzy, odkąd służą w ZOMO, mówią do mnie, ty
skurwysynu".

W raporcie o morale swych podwładnych dowództwo ZOMO
stwierdza, że około 70 proc. kursantów dobrze pełni swo-
ją służbę...

I tak w 1984 r. - 81 usunięto z ZOMO. Np. szeregowi
B.K. i M.B. na przepustce upili się, a następnie "naru-
szyli cielesność mężczyzny wybijając mu dwa zęby". Usu-

nioci z ZOMO. Sprawą zajął się prokurator. Szeregowcy K.M. i A.P. mając do dyspozycji radiostację, prowadzili w eterze prywatne rozmowy używając słów wulgarnych. Usunięci. Szeregowiec A.B. pełniąc służbę przy ambasadzie wprowadził się w stan nietrzeźwości, a następnie usnął w kabinie. Usunięty. Kapral K.D. pobił obywatela, przez którego został pomówiony o kradzież zegarka marki Ruhla. Wydalony i skazany wyrokiem Sądu Rejonowego dla dzielnicy Warszawa-Sródmieście na karę 2,5 roku pozbawienia wolności. Szeregowiec J.W. przyjął od kobiety zajmującej się handlem bez zezwolenia 2 pary rajstop i czekoladę. Wydalony i skazany wyrokiem Sądu Rejonowego w Lublinie na karę 3 lat pozbawienia wolności. Szeregowiec B.K. dokonał zuchwałej kradzieży torebki z 3 tys.zł. należącej do legitymowanej przez siebie kobiety. Wydalony i wyrokiem Sądu Rejonowego w Grójcu skazany na 3a5 roku pozbawienia wolności i 100 tys.zł. grzywny.

Wydalenie z ZOMO jest dla kursanta ciężką karą...

Po dwóch latach "przetarcia" przez wielkie miasto nabierają pewności siebie. Nic tak dobrze nie uczy, jak ulica. Urządzają sobie przed pójściem do cywila pożegnalny wieczór w jednostce mało regulaminowy. Przełożeni przysmykają na to oko. Zakładają pamiątkowe chusty i koszule z frędzlami. Cieszą się i śpiewają. Dostają dyplomy i listy pochwalne do rodziców. W kompanii dowódca mówi im na pożegnanie: Orły! Brońcie dobrego imienia ZOMO! Rozjeżdżają się do domów i wracają do swych zawodów albo podejmują pracę w milicji".

 WSPOMNIENIA NIEBIESKIEGO MUNDURKA

Szyja

Kłopoty z video

Nie wiem czy już opowiadałem jak mimo najszczerzej woli i najszczerzej chęci nie zostałem podpułkownikiem co uprawniałoby mnie do wygłaszania odczytów na temat skomplikowanej sytuacji międzynarodowej dla młodszych kolegów, nie pojechałem również do Libii na kursy przygotowawcze z zakresu prowadzenia walki o pokój i sprawiedli-

wość społeczną na całym świecie w ramach wymiany doświadczeń między naszymi bratnimi krajami, zostałem przy okazji pozbawiony stopnia kaprala i jako znów starszy szeregowiec skierowany do szarej, codziennej roboty funkcjonariusza, nie powiem zresztą żebym jej nie lubił, są widać ludzie przeznaczeni do wielkich zadań jak np. nasz major, który był na froncie i może w związku z tym używać mocnych słów i są ludzie którym przypada pracować na chwałę tych pierwszych. Wielu z moich wiernych czytelników zdziwi mój potoczny styl odbijający od dawniejszych notatek, ale odkąd odpisałem sobie kilkanaście eleganckich zwrotów z odczytu pewnego podpułkownika z centrali, moją ambicją /jest to obce słowo oznaczające coś co mają w namiarze skompromitowani gracze polityczni podziemia/ stało się samodoskonalenie przy pomocy słowników znajdujących się na stanie półki z książkami w naszej świetlicy, czytam zresztą regularnie naszą gazetę "W służbie narodu" z której czerpię wzory prawidłowego wysławiania się w oczystym języku. Ponieważ zima nie sprzyja społecznym niepokojom i wrogiej działalności antysocjalistycznej, nie miałem specjalnie pojęcia na czym będzie polegać moja szara, codzienna służba funkcjonariusza, major szybko mi to wyjaśnił. Socjalizm, powiedział do mnie i jeszcze do jednego kolegi którego również spotkało pozbawienie wyższego stopnia, ma nowego wroga z którym trzeba się rozprawić szybko i zdecydowanie. Wróg to videomagnetofony.

Wyraziłem natychmiast zdziwienie, bo od niedawna mamy w świetlicy videomagnetofon i o ile nie ma w telewizji dziennika lub równie interesującej audycji, to oglądamy sobie z chłopakami film niejakiego Wionczka pt "Godność" bo aktualnie tylko jedną kasetę mamy na stanie, no ale może mówię wprowadzili ten aparat jeszcze wtedy, kiedy nie wiadomo było że to nowy wróg socjalizmu, szybkie i zdecydowanie rozprawienie się z nim nie powinno nam nasnąć kłopotów. Major powiedział na to żebym się zamknął i słuchał do końca, bo inaczej stopni mi nie starczy żeby mi odbierać, ale on i tak znalazł sposób załatwić mnie tak, że mnie rodzona matka nie pozna /mówiłem o tych mocnych słowach majora/ i video jest wrogiem tylko w określonych warunkach, tj. kiedy ogląda je nie ten co trzeba i ogląda nie to co trzeba. Agenci CIA i innych służb specjalnych, zachodnich, tj. wrogich określonych kół, zorganizowali starannie zakonspirowany przemysł vi-

deokaset do naszej ojczyzny, które zawierają filmy nie nadające się dla polskiego widza, są to przede wszystkim filmy pornograficzne wypaczające charakter środowisk młodzieżowych oraz dywersyjna propaganda polityczna, zmierzająca do obalenia naszego systemu od wewnątrz. Na nielegalnych prywatnych seansach spotyka się do kilkudziesięciu osób, które mogłyby w tym czasie legalnie spędzić czas w kinie oglądając np. ostatnie osiągnięcia bratnich kinematografii, tymczasem wpatrzeni w szklany ekran przyciągnięci smakiem zakazanego owocu ani się domyślają, że sący się w ich dusze jad kłamliwej propagandy i obyczajowej degeneracji. Nie wszystko zrozumiałem z tego co mówił major, bo w mojej lekturze słownika wyrazów obcych byłem akurat jeszcze na literze "c", ale major też chyba wszystkiego nie rozumiał, bo podczas swojej przemowy zaglądał do jakiejś kartki, która wyglądała na instrukcję, w każdym razie zadanie otrzymaliśmy jasne, mamy się udać pod wytypowane adresy, gdzie według informacji naszego wywiadu znajdują się nielegalne miejsca projekcji zabronionych filmów i skonfiskować sprzęt wraz z kasetami, spisując personalia ich właściciela, rutynowa robota!

Teraz zrozumiałem dlaczego nasz świetlicowy videomagnetoфон nie jest wrogiem socjalizmu a tanie prywatne są. Dzięki temu, że państwo ludowe zaopatrzyło nas w to najnowsze osiągnięcie techniki, my milicjanci wiemy jak ono wygląda, w związku z czym nie będziemy mieli trudności z odszukaniem wskazanego przedmiotu podczas rewizji i rekwizycji /to jest obce słowo oznaczające, że można sobie wziąć coś co należy do kogoś innego i sprzedać na bazarze/.

Pierwszego nielegalnego posiadacza wzięliśmy przez zaskoczenie, otworzył drzwi natychmiast, myślał pewnie że jesteśmy nielegalnymi widzami jego podziemnego kina, po wejściu na teren mieszkania zabezpieczyliśmy wszystkie otwory wyjściowe, aby nam ptaszek nie wyfrunął i przystąpiliśmy do poszukiwań. Mój kolega, który trzeba przyznać nie należy do najbystrzejszych rzucił się od razu na coś co potem okazało się maszyną do pisania, ale sierżant Wolny, który dowodził akcją, powiedział że nic nie szkodzi bo maszyna też się przyda, drugie chybione trafienie zaliczyłem ja, bo przedmiot który wzięłem za videomagnetoфон to było duże pudło na robotki należące do pani domu, która na szczęście przebywała w tym czasie w jednym z na-

szych aresztów śledczych, zanim się zorientowałem w czym grzebię zdążyłem się porządnie pokłuć, ale my milicjanci jesteśmy przygotowani na ponoszenie ofiar w służbie narodu. Wreszcie postanowiliśmy zmusić gospodarza, żeby nam wskazał to, po co tu przyszliśmy, co też uczynił gęsto się przy tym tłumacząc, że sprzęt zakupił za granicą, opłacił cło na co posiada legalne dokumenty i nic w związku z tym nie rozumie. Major na szczęście nas uprzedził, że rewidowani będą dysponować alibi /to jest obce skłobo związane z zamachami na osoby duchowne/, bo papiery rzeczywiście miał w porządku. Pozostało jeszcze stwierdzić czy to co nam pokazał było napewno videomagnetofonem, sierżant usiłował włączyć aparat ale mu to nie szło, w świetlicy aparat zawsze włącza major. Mnie nie pozwolił niczego dotykać, bo zepsuty uzyskuje znacznie niższą wartość, wreszcie włączył gospodarz tłumacząc nie wiem po raz który, że ma tylko filmy z Myszką Miki, bo telewizję u niego oglądają tylko dzieci, które są obecnie na wakacjach. Niechący więc zdradził się, że nie ogląda DTW oraz innych równie interesujących pozycji co świadczyło o jego postawie społeczno-politycznej. No więc przyszedł moment kiedy, muszę się ze wstydem przyznać że dałem się omamić wrogiej propagandzie i dać sobie wsączyć w duszę jad obyczajowej degeneracji. To było śmiechu, że nie wiem, najpierw ta Myszka Miki szła z kaczorem Donaldem i psem Pluto w góry i pies Pluto odpadł od ściany i wisiał na sznurze, a kaczor Donald ganiał się dookoła takiego wielkiego kamienia z barankiem, który potem wskoczył na ten kamień i kaczor Donald biegał dookoła kamienia sam za sobą, to głupek ten kaczor Donald, a potem z jaskini wyszedł taki wielki kozioł, który tak tryknął kaczora Donald, że ten wbił się głową w ziemię tak, że został z niego placek, potem się wyprostował, co jak się orientuję nastąpiło wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, bo ja w swojej karierze takich wdeptanych w ziemię już widziałem i żaden się tak szybko nie prostował. W tym czasie myszka Miki walczyła z takim dużym ptakiem i rzucała w niego jajkami z których natychmiast się wylęgały pisklęta i latały, co także nie było zgodne z rzeczywistością w czym jak się później zorientowałem była właśnie ta wroga propaganda usiłująca przedstawić świat nie takim jakim jest, ale wtedy wstyd powiedzieć bardzo się śmiałem a już najbardziej jak ten pies Pluto spadł z wysokości w śnieg i wy-

laży taki duży pies, który jak powiedział mi potem major, nazywa się bernardyn i miał taką beczkę pod szyją w której była wódka. No więc jeśli to oglądają dzieci tego pana to moje gratulacje. I potem było fajnie jak ten bernardyn nalał wódki temu Pluto i Pluto odżył ale się upili i śpiewali, jak nie przymierzając my w kantynie w dzień milicjanta, kiedy nam dają oranżadę. Więc to też była aluzja do zachowania się stróżów ładu publicznego, no bo ten bernardyn, to jakby taki górski milicjant z czego by wynikało niezgodna z prawdą sugestia, że milicja częstuje wódką obywateli jakby nie mogła sprzedawać. No więc to było śmieszne, ale ten mój kolega co nie jest za bardzo rozgarnięty i wcale się nie śmiał powiedział, że się robi późno a my mamy jeszcze parę adresów, których i tak nie zdążymy obskoczyć. Spisaliśmy protokół rewizji i rekwizycji, powiedzieliśmy gospodarzowi co trzeba i wróciliśmy na komisariat. Major bardzo się zainteresował naszym sukcesem kiedy przeczytał raport sierżanta i kazał dać sobie te zarekwirowane kasety, jak to mówił do przeanalizowania przestępczego materiału. Zamknął się sam w świetlicy i analizował ten materiał do późna w nocy. Już się zaczęliśmy z sierżantem martwić czy się mu co nie stało, kiedy wreszcie wyzedł cały czerwony i chwiał się na nogach. Pogratulował nam sukcesu, po czym położył mi rękę na ramieniu i powiedział: no Kowalski, w nagrodę wytypuję Was na kurs do Libii. Więc coś jednak z tego będę miał, a jednak ten jad obyczajowej degeneracji mocno działa, żeby tak oszołomić nawet majora, który przecież był na wojnie.

Był to kolejny odcinek wspomnień "Niebieskiego mundurka" spisany na milicyjnym protokole rewizji.

B Y Ł O
Z U P E Ń N I E I N A C Z E J

Niedawno do moich rąk trafiła wydana nakładem "Czytel-

niką" książka pod tytułem "Kto jest kim w Polsce - Inaczej". Są w niej zawarte wywiady, jakich udzieliły dziennikarzom A. Kepińskiemu i Z. Kilarowi znane osobistości życia państwowego i politycznego w Polsce.

Mnie szczególnie chodzi o wywiad, jakiego udzielił Albin Siwak, działacz partyjny i związkowy. We fragmencie tego wywiadu Albin Siwak opowiada o swojej wizycie w 1983 r. w Zakładach Urządzeń Przemysłowych w Nysie. Przedstawia w nim postać robotnika, który upomniał się o krzyż zdjęty ze świetlicy, w której odbyło się spotkanie Siwaka z aktywem polityczno-związkowym gminy Nysa.

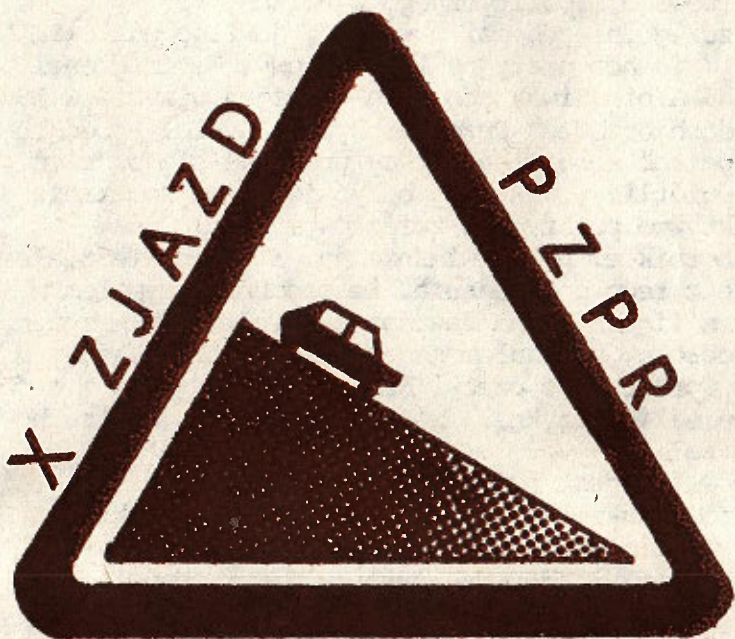
Tym robotnikiem byłem właśnie ja. I coś dowiedziałem się o sobie z tego opowiadania. Że podobno trzymałem w ręku krzyż z figurką Pana Jezusa, że miałem tym krzyżem rzucić o podłogę, że miałem jedenaście wyroków sądowych i że byłem wyrzucony z pracy. Na koniec, że jedna z osób obecnych na sali okrzyknęła mnie łotrem i że ze strachu uciekłem z sali.

Prawdą w tym jest tylko to, że byłem na tym spotkaniu i że zadałem Siwakowi pytania dotyczące zdjęcia krzyża ze ściany świetlicy. Na tym mój czynny udział w tym spotkaniu się zakończył. Na moje pytanie Siwak odpowiedział najogólniej w sposób następujący: "Świetlica nie jest miejscem dla krzyża. W tym miejscu padają przekleństwa i obelgi i przez to można krzyż znieważać". Reszta opowiadania całkowicie mijają się z prawdą i zadała mi ogromny ból. Nie mogę pogodzić się z tym, że można tak beztrudno deptać godność i cześć innego człowieka - opowiadając takie wymyślane historyjki w 50-tysięcznym nakładzie książkowym.

Gdyby to tylko o mnie chodziło. Opowiadanie to obliczone jest na walkę z chrześcijańskim obliczem człowieka i jego postawą.

Mieszkam w Nysie od 26 lat, dokąd przyjechałem jako młody chłopak. Tyleż samo pracuję w jednym zakładzie tj. Zakładach Urządzeń Przemysłowych. Legitymuję się dobrą opinią zakładu, w którym pracuję. Mam wielu świadków mogących poświadczyć o prawdziwości napisanych słów.

Jan Kapturkiewicz /Nysa/



czewiec 1986

® **Kamil**

**NIEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE
GENIWO**

REDAGUJE ZESPÓŁ

CENA 50-